TYGODNIK
ROLNICZO-TECHNOLOGICZNY,
POŚWIĘCONY SZCZEGÓLNIÉJ
PRAKTYCZNYM POSTĘPOM GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO.
(Sprawdzaj, a co dobre zatrzymuj.)

№ 11. Rok Jedenasty. NOWA SERYA. Dnia 12 Marca 1845 r.



# Dla urządzających gospodarstwa.

## Mierzwa, uprawa ziemi, płodozmian.

Uwaga Redakcyi. Następujący artykuł z tąd zasługuje na uwagę, iż jest napisany przez biegłego praktyka, który, poniekąd bez obcéj pomocy, jedynie prowadzony własnem długoletniém doświadczeniem, przeszedł z gospodarstwa trójpolowego do płodozmiennego; dziś, jego gospodarstwo, jako i finansowe położenie, w nader kwitnącym znajdują się stanie.

Zachodzi pytanie: któremu z tych trzech głównych sprężyn rolnictwa: *mierzwie, uprawie ziemi lub płodozmianowi* należy się pierwszeństwo?

Podług mnie, taka byłaby na to odpowiedź: Nie ulega wątpliwości, że w gospodarstwie dobrze prowadzoném, pomyślny wypadek wtenczas tylko osiągnionym być może: gdy te trzy działacze wzajemnie się wspierają. A nawet, podług mnie, co do pierwszeństwa, taką między niemi koléj: *płodozmian, nawóz, uprawa ziemi*, zachowaćby należało.

Wprawdzie nie wszyscy gospodarze tego są zdania; owszem, większa ich część utrzymuje: *że nawóz jest duszą gospodarstwa.* Tego przecież bezwarunkowo przyjąć nie można. Pod wielkiemi np. miastami, gdzie nawóz z łatwością mieć można, czy nie widzimy, iż zboża raczéj w słomę, niźli w ziarno obradzają? że ostatnie jest nikczemne?; że często zboże polega i psuje się? — Temuby się zapobiegło jedynie stosownym płodozmianem, obok głębokiéj uprawy ziemi; a więc, *sam nawóz, nie jest jeszcze duszą gospodarstwa.*

Zresztą, możnaż go zawsze posiadać w dostatecznéj ilości. — Wiele gospodarstw jest wprawdzie wtém szczęśliwem położeniu iż ma do dyzpozycyi znaczną przestrzeń łąk, podostatkiem podściołu leśnego, lub zbiera go z błot i t. p.; przytem posiada gorzelnię, browar lub cukrownię; tam wszakże bardzo łatwo zaprowadzić i utrzymać przyzwoity stosunek między obszernością i jakością roli, a potrzebnym do jéj użyźnienia nawozem; ale gdzie tego niema, a przytem brak pieniędzy niedozwala kupować paszę, wtedy dobra rada zaiste trudna. Mówię to z własnego doświadczenia, bo się znajdowałem w tak przykrem położeniu. — Wybrnąłem zaś z niego jedynie przez to: *że zaprowadziłem stosowny płodozmian.*

Miałem, jak zwykle, trójpolowe gospodarstwo: zabiegów, mozołów, pracy wiele, użytku żadnego. Role więc moje podzieliłem na 13 polek i uprawiałem je jak następuje.

1. Ugór należycie wymierzwiony, i uprawiony.

2. Pszenica. Rzysko wcześnie podorane i uprawione pod:

3. Zyto, w którem zasiałem na wiosnę koniczynę czerwoną.

4 Koniczyna; koszona w części na paszę zieloną, w części na siano.

5. Koniczyna na pastwisko do połowy czerwca; poczém najstaranniéjsza uprawa pod pszenicę bez nawozu.

6. Pszenica.

7. Jęczmień..

8. Mięszanka z wyki, owsa, soczewicy, nieco grochu; zasiana gęsto na ziarno.

9. Jęczmień rychły; poczém średni nawóz i uprawa ziemi pod żyto.

10 Zyto z koniczyną czerwoną.

11. Koniczyna koszona na siano i na paszę zieloną.

12. Koniczyna na pastwisko do połowy czerwca; uprawa koniczyska pod:

13. Pszenicę, bez gnoju. (a)

Sumiennie wyznaje: że poniekąd wszystkie te produkta dobrze się udały; a mianowicie mięszanka nad wszelkie oczekiwanie, jako 7my produkt po nawozie, nader obrodziła, i znaczny plon ziarna wydała; a idący po niéj jęczmień, nawet poległ. A więc, kiedy tak pomyślny wypadek osiągnąłem przy dwukrotnem tylko, a nawet drugą razą, bardzo średnim nawozie, tedy na żaden sposób tak wielkiego skutku, wyłącznie nawozowi przypisać nie można.

Zobaczmy teraz jak wielki ma udział w plonie *li uprawa ziemi*. Ogólnie dotąd jest przyjętem: iż gospodarz, który starannie swą rolę uprawia, raz lub dwa razy więcéj ją orze od swego sąsiada, o wiele lepsze mieć musi plony. — Jestże to tak wsaméj rzeczy? — Moje doświadczenia mówią: że jak wszędzie i tu być muszą bardzo częste wyjątki. Z wielu, przytaczam następujące. — Dla doświadczenia, jedno oddzielne pole, w 7miu latach orałem tylko 6 razy. Uprawa roli i płodozmian były jak następuje.

*Rok piérwszy:* — Zyto w średnim nawozie: *orka dwukrotna.*

*Rok drugi:* — Rżysko ozime *raz jeden* głęboko *podorane* w jesieni; na wiosnę nawiezione potażem; (po 14 fur parokonnych na mor. mag); po rozposterciu potażu, obsiane mięszanką z jęczmienia i żyta letniego — w równych częściach — i takowa przykryta extyrpatorem trzy lemięszowym.

*Rok trzeci:* — Rżysko jęczmienne w jesieni głęboko *podorane* i słabo umierzwione; na wiosnę obsiane w połowie wyką z owsem, w drugiéj połowie grochem z jęczmieniem; siew jak poprzednio, extyrpatorem pokryty.

*Rok czwarty:* —Wcześnie w jesieni rżysko *podorane*, na wiosnę obsiane jęczmieniem rychłym; siew extyrpowany.

*Rok piąty:* — Dwa tygodnie przed Stym Michałem rżysko jęczmienne średnio pomierzwione, i podorane; 2 tygodnie po Stym Michale obsiane żytem; siew przykryty extyrpatorem. Wcześnie na wiosnę ruń żyta obsiana koniczyną czerwoną.

*Rok szósty:* — Koniczyna koszona na paszę i siano.

*Rok siódmy:* — Koniczyna na pastwisko.

A więc, w 7 latach rola ta była orana 6 razy; a mimo to, wydawała corocznie ogromne plony. Ztąd się okazuje: *że uprawa ziemi, sama przez się, mało się przyczynia do rodzajności* (a).

A zatem, kiedy nawóz i uprawa ziemi, nie wywierają tak wielkiego wpływu na obfite plony, te-

(a) Wymieniony płodozmian sprzeciwia się wszelkiem zasadom systemu płodozmiennego; albo więc rola musiała być nadzwyczajnie żyzna, lub też pora czasu w ciągu całéj rotacyi szczególniéj wegetacyi przyjazna. — Że zaś otrzymany rezultat, to jest znaczna massa słomy i roślin pastewnych, mógł się stać mocną podstawą pomyślności nowego gospodarstwa, a następnie dobrego mienia właściciela, nikt pewnie tego niezaprzeczy. Red.

(a) Przykład ten służy rzeczywiście za dowód: że *uprawa ziemi* jest podrzędną *nawozowi;* gdyż ten gra tutaj zaiste główną rolę; albowiem, w 7 latach otrzymała rola trzy razy nawóz zwierzęcy, raz nawóz mineralny (potaż), jeden nawóz roślinny (korzenie i odpadki koniczyny) i prócz tego odchodami zwierząt na koniczysku pasionemi, użyznioną została. —Wszakże kto jest w stanie tak mocno rolę użyzniać, *temi trzema rodzajami nawozu,* mniéj go może obchodzić uprawa ziemi, a nawet ścisłe zachowanie zasad płodozmiennych. Red

dy przypisać je winniśmy szczególniéj dobrze ustanowionemu płodozmianowi. I tak też jest w rzeczy saméj podług mego najmocniejszego przekonania; albowiem, przyzwoity płodozmian, nie tylko zapewnia nam dobre plony, ale nadto, żyzność ziemi widocznie zwiększa przez pozostawiane w ziemi korzenie koniczyny, mięszanki z wyki, i różnych traw na sztuczne pastwiska uprawionych; skutkiem zaś tego, następujące po nich płody pewniéj i obficiéj obradzają, aniżeli po czystym ugorze; który, z jednéj strony daremnie nawóz trawi, z drugiéj zaś utrudnia bardzo uprawę roli; a mianowicie, jeżeli takowa służy do końca czerwca na pastwisko, a grunt jest mocny; wówczas bowiem, jużto przez samo leżenie ziemi, jużto przez tratowanie pasącymi się na niéj zwierzętami, ziemia tak twardnie, iż tylko kilkokrotną orką dobrze rozpulchnioną być może. W tym zaś razie, koszta uprawy spożywają znaczną część dochodu czystego w razie dobrego urodzaju; a niemal cały dochód, przy słabym plonie. Zna to dobrze kto gospodaruje—jak mówią—*z kredą w ręku*; lecz iluż to gospodarzy zadaje sobie takową pracę?

A więc, z mocnego przekonania, kilkadziesiąt letniem doświadczeniem osiągnionego, utrzymuje: że z tych trzech głównych sprężyn dobrego gospodarstwa: *Nawozu, uprawy ziemi i płodozmianu*, ostatni, to jest *płodozmian*, zasługuje na piérwszeństwo; a to ztąd szczególniéj.

1. Że dostarcza *materyałów nawóz tworzących* (koniczyna, mięszanki i t. p.); a zarazem powiększa bezpośrednio żyzność ziemi (przez korzenie i odpadki koniczyny wyki i t. p.)

2. Że zostawiając rolę dla następnéj rośliny w przyzwoitym stanie, nie wymaga tyle, częstokróć tak bardzo kosztownéj uprawy ziemi.

3. Że ciągle okrywając ziemię stosownemi roślinami, tłumi chwasty, daremnie jéj żyzność konsumujące. Nakoniec:

4. Że niewymagając tak częstego przewracania ziemi, zatrzymuje w niéj części odżywne, które w przeciwnym razie z niéj się ulotniają. *Praktykus.*

---

# Wychów zwierząt domowych.

## O zarazie płuc bydła rogatego. (a)

Na Zebraniu niemieckich rolników i leśnych w *Sztuttgardzie*, podano do dyskussyi następujące pytania:

*a.* Jakie są najzwyczajniejsze przyczyny zarazy płuc bydła rogatego? *b.* Jakie są oznaki po których można najpewniéj ją poznać w samem zawiązku? *c.* Jaki sposób leczenia okazał się dotąd najskuteczniejszym? *d.* Jak można najpewniéj zapobiedz szerzeniu się téj zarazy? *e.* Czyli używanie mięsa bydląt tą zarazą dotkniętych, nienależałoby być zakazaném?

P. *Mentzel:* Zapewne znajduję się tu pomiędzy nami wiele osób, które z własnego doświadczenia mogą odpowiedzieć na wymienione pytania, dotyczące téj nieszczesnéj zarazy, która, w okolicy Berlina, stała się jakby domową plagą, i jak się zdaje, niepodobną do wykorzenienia. Upraszam przeto o udzielenie poczynionych w téj mierze doświadczeń.

P. *Riedt.* — Wypada nam się nasamprzód porozumiéć o jakiéj *chorobie płuc* jest mowa: czy *o zapaleniu* czyli właściwie mówiąc, *o zarazie płuc*, *o gniciu płuc*, (Lungen-faule) albo też *o wodnéj puchlinie w piersiach* (Brustwassersucht). Są to bowiem choroby, z różnych powstające przyczyn, przez różne objawiające się symptoma, i całkiem różnego wymagające leczenia.

P. *Mentzel:* — Charakterystyczną oznaką choroby którą nazywamy *zarazą płuc* jest to, że płuca są tak nabrzmiałe i ciężkie, iż czasem ważą 40 do

(a) Ponieważ w żadném z naszych dzieł weterynaryinych nieznajduje się dokładnie rozróżniona i opisana ta choroba, przeto zamieścimy jéj opis podług: *Amtlicher Bericht über die sechste Versammlung deutscher land und Forstwirthe.* Stuttgarg 1843. Red.

50 i więcéj funtów; (a) przytem powierzchnia ich ma kolor sino-marmurkowaty, a raczéj jest pokryta żółtemi pręgami, w różnych kierunkach się krzyżującemi. Jest ona zupełnie różna od tak zwanéj *zgnilizny płuc* (Lungenfaule) która zwykle powstaje z zepsutego pokarmu. Wodna puchlina jest skutkiem wymienionych poprzednio chorób. Dokładny opis zarazy płuc nadesłał p. Jan *Hoser* z Pragi, Dyrektor ekonom. Księcia Schwartzenberga, którą zapewne panowie pozwolicie sobie odczytać.

(Rozprawę p. Hosera z największem zadowoleniem przyjętą, przy końcu niniejszego artykułu całkiem zamieścimy. Red.)

Po odczytaniu rozprawy p. *Hosera*, zabrał głos p. Radca *Ellrichshausen* i w ten sposób opisał drugą chorobę płuc (o któréj wyżéj) *gniciem płuc* nazwaną.

Przed 25 laty miałem sposobność obserwowania choroby *gnicia płuc*, w oborach sąsiadów moich. W r. zaś 1829 wybuchnęła ona w mojéj oborze, i używając zwyczajnych na *zarazę płuc* środków, straciłem więcéj niż połowę mego bydła. To jest, leczyłem je wten sposób: puściłem chorym krew, dawałem różne sole, enemy, zawłoki, nacierania skórne; użyłem pary jęczmiennéj, najstaranniéj oborę zamykałem, i do tego, nakrywałem dekami chore bydlęta; wszakże, im staranniéj środki te były wykonywane, tem też prędzej bydło zdychało.

Wszystko zaś wykonywanem było najskrupulatniéj pod moim okiem, ponieważ przez 8 dni i 8 nocy z obory nie wyszedłem; przekonałem się więc: iż sposób ten leczenia jest przeciwny chorobie. Poznawszy dokładniéj jéj symptomata, domniemywałem: iż to musi być rodzaj *zgniłéj choroby*; która, jak się rozumie, wymaga leczenia zupełnie przeciwnego *zarazie płuc*.

W pół roku późniéj, objawiła się u mnie na drugim folwarku ta sama choroba. Wziąłem się więc do leczenia podług innego sposobu, a mianowicie: kazałem drzwi i okna w oborze pootwierać, aby powietrze wyczyścić: wykadzałem ją octem, nalewanym na kamienie rozgrzane (lecz nie rozpalone do czerwoności, bo to szkodzi); gdzie bydło stało zbyt ściśnione, kazałem część onegoż w innéj postawić oborze. Wewnętrznie żadnego nie dawałem lekarstwa prócz octu, lub innych kwasów roślinnych, nieco wodą rozwiedzionych; a za napój zwyczajny, domowy ocet, dwiema trzeciemi częściami wody rozwiedziony. Prócz tego, kazałem porobić zawłoki całéj gromadzie bydła z obudwóch stron piersi, i nacierać te część ciała mięszanką, złożoną *z much hiszpańskich, emetyku i terpentyny*. Codziennie także chore bydło kazałem obmywać zimną wodą; poczém należycie wytrzeć najprzód słomą, a potem wełnianemi szmatami. W ogólności, zimna wodna kuracya jest tu nader skuteczną. W pierwszym peryodzie téj choroby zwykle bywa zatwardzenie; w drugim zaś, mocne rozwolnienie. W piérwszym przypadku należy dawać enemy z wody zimnéj i octu, w drugim razie, z wody zimnéj zaprawionéj mąką żytną; poczém rozwolnienie wkrótce ustaje. — Dopiéro przy końcu choroby można dawać lekarstwa gorzkie, żołądek wzmacniające. Najtańszem z nich a równie skutecznem, jest *kora dębowa* sproszkowana. Pokarm winien być zdrowy, posilny, łatwy do trawienia. Ponieważ w ogólności, zły pokarm jest główną przyczyną téj choroby, przeto nasamprzód potrzeba go zmienić na inny. Szczególniéj zaś, nienależy dawać *brachy* pozostałym zdrowym sztukom; albowiem, wielkie jest podobieństwo, iż w wielu przypadkach, ona stała się główną przyczyną téj choroby.

Zwyczajnie przy objawieniu się symptomatów téj choroby, wielu gospodarzy, uważając takową za *zarazę płuc*, puszcza chorym (a nawet i zdrowym) krew; jest to nader mylne postępowanie. Zwierzęta bowiem potrzebują tu krwi do poprawienia zepsutych soków; wszakże choroba ta, jak już powiedziałem, nie jest zarazą czyli *zapaleniem płuc*, lecz *zgnilizną płuc*; to jest: zepsute soki rzuciły się na płuca i zrządziły w nich zgniliznę. Również jest szkodliwem w téj chorobie

(a) W stanie zdrowym ważą 4 do 5 funt. Red.]

używanie różnych soli i środków przeciw zapalnych. — Jeżeli w ciągu téj choroby objawi się gorączka, należy dawać choremu bydlęciu *preparowany kamień winny*, często je obmywać zimną wodą, a głowę okładać szmatami maczanemi w mięszance *z octu, odwaru siemienia lnianego i saletry*.

Przedewszystkiem zaś należy poznać przyczyny choroby. — Są one tak liczne, iż wymienienie wszystkich, zadalekoby nas tutaj zaprowadziło. W ogólności są niemi: złe urządzenie obór, wpływ przeciągu powietrza, nieczysta woda, zepsute pokarmy: w letniej porze skutkiem długo trwałéj mokréj pory czasu, a w zimie nie dość suchego zebrania paszy; złego jéj przechowywania i t. p.—Szczególniéj przyczynia się do jéj wywiązania *bracha* napsuta, lub w zbyt wielkiéj ilości, albo za nadto gorąca, dawana; oraz nieczyste utrzymywanie obory i żłobów; mianowicie zaś niedostateczne przewietrzanie obory. Słowem, wszystko co tylko się przyczynia do zepsucia soków, przyczynia się także do zawiązania i wykształcenia téj choroby. Jeżeli się daje bydłu bracha napsuta, w korytach zanieczyszczonych, w oborze niskiéj, błotnistéj, nieprzewietrzanéj, bez dostatecznego podściołu, pewnym być można, iż nieco prędzéj lub późniéj *zgnilizna płuc* się z jawi. — Podobny skutek zrządzają także gotowane kartofle, dawane w wyżéj opisanych okolicznościach. — Rzecz zaś szczególniejsza, iż co do kartofli, w podobnym przypadku choroba ta nie objawia się w piérwszym, lecz dopiéro w drugim roku. To przekonywa, iż zaród onéj wolno się rozwija, a następnie utrudnia wczesne zaradzenie złemu i przez to czyni tę chorobę nader niebezpieczną.— Niepotrzeba pewnie namieniać, że w ostatnim przypadku, nie li kartofle, lecz złe ich użycie staje się szkodliwem.

O zarazie płuc podług p. Hosera.

Przyczyny: Doświadczenie przekonywa, że *zaraza płuc* zawięzuje się w skutek zbyt późnego pasywania zwierząt w jesieni, mianowicie na pastwiskach niskich, zaszlamionych, na łąkach mokrych, bagnistych; a mianowicie podczas dżdżystéj pory. Nie mniéj powstaje ona: gdy bydło utrzymywane w oborze w letniéj porze, dostaje często paszę mokrą, a szczególniéj koniczynę z fermentowaną, czyli do pewnego stopnia zagrzaną; a w zimowéj porze słomę lub siano stęchłe.

*Oznaki*: — Najpiérwszemi oznakami rozwijania się zarazy płuc, jest kaszel z mocnym dźwiękiem; wkrótce zaś następuje świszczące pokaszliwanie, daléj drażliwość do kaszlu, z mocnem natężeniem i wstrząśnieniem całego korpusu, bez wydania zwyczajnego głosu, czyli dźwięku kaszlu. — Zawiązanie się istotne zarazy objawia się przez trudny oddech, nadzwyczajne roztwieranie nozdrzy, jako téż przez niespokojność bydlęcia, i przezto: że się oddala o ile może od żłobu.

(*Dokończenie w nast. nrze*).

---

# Literatura gospodarska.

## *Dziełko:* Opisanie fabryki cukru z buraków w Chrząstowie i t. d.

(Dalszy ciąg).

„Lecz przypuściwszy, że uniknięto szczęśliwym trafem tych wszystkich niebezpieczeństw,—stanęła więc fabryka, gotowa pochłonąć ogromne massy buraków. Wszystko było w porządku, — jednéj tylko rzeczy brakowało, a tą były buraki. „Wiadomo dzisiaj: że ta roślina potrzebuje do obfitego plonu, roli bogatéj w dawne nawozy, pulchnéj, doprawnéj i bardzo starannego w czasię jéj wzrostu pielęgnowania. Posiada każdy gospodarz niektóre kawałki odpowiadające żądaniom; i na mniejszą skalę produkując, to i obrobić te kawałki potrafi.

„Lecz tu właśnie szło o wielką skalę—250 korcy

dziennie, a zatém 25 do 30,000 korcy do roku potrzebują 300 do 400 morgów chełmińskich roli.

Gdzież jest u nas majątek któryby takiéj roli miał podostatkiem? gdzie jest administrya, któraby takie obszary od razu porządnie obrobić potrafiła?

Albo zatém zamało ziemi przeznaczono pod buraki, i ich plon nie mógł wyrównać potrzebie; albo zasadzono ogromne przestrzenie gruntów jałowych i dzikich, i nic nie sprzątniono. W obu razach nie było buraków.

Niektórzy liczyli na włościan. Lecz wiémy, jak każda myśl nowa jest przeciwną ludowi naszemu, jak on odpycha wszelką zmianę, wszelkie ulepszenia. Rozdawano im nasienie, to go brać nie chcieli. Tłumaczono korzyści — wierzyć nie chcieli. Niektórzy z dziedziców w postępowo przemysłowym zapale, kazali gwałtem buraki sadzić; lecz gwałt i przymus nie zrodzą pomyślności. Przeklinając rzucił chłop nasienie w rolę, i już jéj wcale nie obrabiał — sprzątnął mało lub wcale nic, sam stracił, a pan i buraków nie miał i włościan zniechęcił.

Lecz te wszystkie trudności nie razem tę samą spotykały fabrykę. Przeciwnie, jedna była gotowa, a buraków nie było — druga miała buraki, lecz aparata się popsuły i stać musiała. Spodziéwano się zawsze naprawy. Przeczekano porę sposobną — czasem przez złe konserwowanie, buraki przemarzły, lub psuć się zaczęły. Przezorny spasł je bydłem — nie jeden w gnój wyrzucił; a byli tacy co niemi najem włościanom płacili, a potém może narzekali, że nasz chłop nie chce na najem wychodzić. — Wreszcie te trochę kassonady, co potrafiono w spóźnionéj porze i przy niedoświadczeniu robotników wyrobić — było tak podłego gatunku, że jéj nikt nie chciał kupić. Melassy powtórnie gotowane krystalizować się nie chciały. Wytłoczyny przyszły w wielkiéj massie przez dni kilka — potém ich całkiem zabrakło, potem znów było za wiele; dość, że tak nieregularna pasza, nawet nie przyniosła gospodarstwu korzyści.

A témczasem gwałtowne wprowadzenie wielkiéj uprawy buraków przewróciło gospodarstwo; źle wyrabiane łany mało wydały buraków i zostawiły rolę w złym stanie. Nie było korzyści z cukru. Ubyło pszenicy, ziemniaków i jęczmienia: strata na fabrykacyi — strata w rolnictwie.

W rezultacie po większéj części kapitał zakładowy przepadł, lub dopiéro po kilku latach strat i doświadczeń ruszyła fabryka; ale ręczę, że nie wyrabia połowy tego, co sobie przedsiębierca z początku zakładał.

W krótkości zbiérając powyższe, złym początkowym powodzeniom fabrykacyi, następne można położyć przyczyny:

1. Że skala na jaką je zakładano była zbyt wielką, nieodpowiednią: ani ilości buraków, na jaką można było z pewnością liczyć, ani odpowiednią ilości wytłoczyn i melassów, jaką bydłem miejscowém można było skonsumować.

2. Że przedsiębiercy sami nie znali się na fabrykacyi, i spuszczali się na cudzoziemców nieobeznanych z miejscowością.

3. Że aparata były zbyt komplikowane, żeby je w kraju można budować, a zagraniczne za lada zepsuciem stały bezczynne.

,,Lat temu kilka nazad, zapaliła mi się była głowa do fabrykacyi cukru. Powyżéj wyłuszczonych niedogodności nie widziałem tak jasno, jak je dzisiaj widzę; wszakże wszystkie niemal przeczuwałem. Postanowiłem zatém zupełnie inną pójść drogą, a mianowicie:

1. Samemu dobrze się obeznać z fabrykacyą.

2. Mieć na celu nie zakład fabryczny, wymagający znacznych kapitałów, ale zakład gospodarski, przystępny średniéj klassie właścicieli ziemskich, zastosowany do ilości buraków, jaką majętność średniéj wielkości, bez zupełnego przewrócenia gospodarstwa rolnego, produkować może.

3. Z rozmaitych używanych metod, nie tę przyjąć, która najwięcéj obiecuje procentu, ale tę, która najmniéj potrzebuje nakładu, najprostszych machin i najmniéj wprawnych robotników.

4. Przy założeniu fabryki nie użyć wcale cu-

dzoziemca, ani téż choćby najmniejszego zagranicznego narzędzia, ale wszystko robić swoimi ludźmi i machinami w kraju budowanymi.

„Szczéry opis prób moich i otrzymanego rezultatu, będzie dalszym przedmiotem niniejszego pisma.

„Sąsiad mój pan A. O. posiadający dzisiaj jedną z najintratniejszych i najlogiczniéj urządzonych cukrowni w naszym kraju, podzielał moje widoki; postanowiliśmy, z początku przynajmniéj, działać wspólnie.

„Żeby nie mięszać razem dwóch tak różnorodnych a jednak tyle od siebie zależnych przedmiotow, zacznę od zdania sprawy o tém cośmy doświaczyli w uprawie buraków, a potém przejdę do opisu saméj fabrykacyi.“

---

Cały ten artykuł jest tak zajmujący, tak ważny, iż radzimy interessentom odczytać go (w Rocz. Gospod. krajowego) do końca. Obejmuje on szczegołowy opis różnych kolei jakie przechodziła cukrownia o któréj mowa, od jéj założenia w r. 1838 do 1842/3; są tam otwarcie wymienione straty, jakie w początkach fabrykacya ta poniosła, oraz onych przyczyny najdokładniéj wyjaśnione. Tutaj musimy się ograniczyć na zamieszczeniu corocznych rezultatów do końca r. 1842/3.

A więc, roczne wypadki biegu fabrykacyi były następujące:

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| W r. 1838/9 | przerobiono buraków | 750 korcy. | Straty | 866 zł. |
| W r. 1839/40 | — — | 2,330 — | Zysku | 1,457 — |
| W r. 1840/1 | — — | 2,048 — | Straty | 936 — |
| W r. 1841/2 | — — | 1,164 — | Straty | 1,910 — |
| W r. 1842/3 | (w którym cukrownia uregulowaną została na stopę, na któréj obecnie się znajduje) przerobiono buraków: | 3,909 korcy. | Zysk | 11,069 — |

Zatém, przez lat 5 po potrąceniu straty, zysk czysty wynosi złotych 8,804.

*Uwaga.* — Ponieważ właściciel cukrowni w Chrząstowie jest zarazem i właścicielem tamecznego gospodarstwa rolnego, zatém, powyższa strata, biorąc rzecz ściśle, nie tylko stratą nazwać się nie może, ale owszem iest realnem powiększeniem *ogólnego dochodu* z gospodarstwa. Tłumaczymy się. W 3 latach straty na cukrowni, przerobiono w téjże 3,962 korcy buraków. Cukrownia płaciła gospodarstwu korzec po zł. 3. Zatém, za 3,962 korcy zapłaciła gospodarstwu złp. 11,886

Podług obliczenia p. *Betzholda.* (Str. 24), produkcya 1 kor. buraków, przyjmując 125 kor. z m. 300 pręt. kosztowała w Chrząstowie złp. 1 gro. 2⅔. A więc, na sprodukowanie wymienionéj ilości buraków, gospodarstwo wydało zł. . . . . . . . 4,314.

Pozostaje dla gospodarstwa czystego zysku zł. . . . . . . . : 7,572.

---

Który, przewyższa więcéj niż o połowę poniesioną na cukrowni stratę. Ktoby mniemał: *że przez uprawę buraków umniejsza się zbior zboża*, niech raczy przeczytać §. I. II i III (stron. 12) dziełka p. *Betzholda*, a zapewne inne powezmie w téj mierze przekonanie.

W końcu dodać mi tu wypada, iż strata o któréj mowa, pochodziła z przyczyn, całkiem od fabrykacyi cukru odrębnych, jak to z godną uwielbienia otwartością Sz. Właściciel téj cukrowni wyznaje. Zakład ten, na 50 korcy buraków dziennie czyli na 6,000 korcy do roku, kosztował do r. 1843, w okrągłéj summie, 30,000 zł. 11 gr. *pomimo trzechkrotnego przerzucania miejsca fabrykacyi*, — jak mówi hr. T. P. — *pomimo zmieniania metody, pomimo wielu niepotrzebnych wydatków, które naszemu niedoświadczeniu przypisać należy.*“ (a)

(*Dokończenie w następnym Nrze*).

---

(a) Cukrownia *w Turwi* w Wiel. Księst. Poznań. z wszelką oszczędnością na sposób prassowy, kapitałem 72,000 złp. zaprowadzona, i najdokładniéj prowadzona, z przerobienia 14,606 cent. (kor. 7303) buraków, przyniosła czystego zysku 13,298 złp. Cukrownia zaś w Chrząstowie, mniéj niż połowę powyższéj summy zakładowéj wymagająca, z 5,435 korcy buraków, wydała w r. 1843/4 czystego zysku 14,154 złp. gr. 24: Red.

# Rozmaitości.

### *Tajemnica p. Bickes uprawiania zboża bez gnoju.*

Wiadomo czytelnikom Tygodnika, iż niejaki p. *Bicks*, francuz, ogłosił przed kilku laty, iż wynalazł sposób uprawiania *wiecznie* ziemi wszelkiemi roślinami, *bez użycia jakiegobądź nawozu*; lecz że nie prędzéj poda go do publicznéj wiadomości, dopóki każda gmina, *podobno* w całéj Europie, obejmująca 1,000 dusz, nie złoży mu 100 zł. reń. Jakkolwiek zbieranie obfitych plonów, bez starania się o nawóz, była to dzielna ponęta dla leniwych i łatwowiernych rolnikow, jednakowoż wynalazca, głównego swego celu osiągnąć nie mógł.

Tymczasem, tajemnica ta po części wyjawioną została. Całe odkrycie na tém polegało: *aby nasienie moczyć w pewnych ingredyencyach*, które miały je tak dalece zaopatrzyć w pokarm, iżby roślina, aż do zupełnego wykształcenia się, nie potrzebowała już innego pokarmu. Jak się rozumie, światli rolnicy osądzili od razu wynalazek podług jego realnéj wartości; to jest: sądzili że wynalazca albo sam siebie łudzi, lub téż drugich zamierza oszukać; bo moczenie, czyli bejcowanie nasienia, od wieków znane, może wzmocnić zaród do silniejszego rozwinienia się; lecz przypuszczać iżby roślinę aż do zupełnego wykształcenia wyżywiło, jest to najwyższy *nonsens*. Jednakowoż, znaleźli się tu i owdzie zwolennicy tak *wybornego systemu* i nieżałowali wydatku na zakupienie tajemnicy. Dopiero w r. upłynionym, cały ten wynalazek otrzymał cios śmiertelny.

Na swoje nieszczęście, skłonił się p. *Bickes* do zrobienia porównawczego doświadczenia, na większą skalę. — Na jednéj części wyznaczonéj do tego *płonnéj* roli, zasiał różne, swoim sposobem preparowane nasienia; na drugiéj zaś części, zasiano te same rośliny, lecz nie preparowane. Wypadek był najgorszy. Największa część preparowanego nasienia wcale nie powschodziła; część wprawdzie zeszła, lecz wiele roślin w krótce obumarło; tu i owdzie tylko utrzymały się kierzki aż do zupełnego wykształcenia. Wprawdzie nieco mocniéj się one rozkrzewiły; ale pochodziło to ztąd: że nader rzadko stały. Ogólnie zaś biorąc, większy wydały plon rośliny niepreparowane, pomimo że mniéj były rozkrzewione.—Podług obszernego, z doświadczenia tego sprawozdania, zamieszczonego w *Hannowerskiej rolniczéj gazecie*, cała tajemnica Bicksa na tem polega, iż używane ingredyencye umarzają moc kiełkowania w nasieniu słabem, a nieco wzmacniają takową w zdrowem; skutkiem tego, znaczna część roślin ginie, a te które pozostają, mając więcéj miejsca, mocniéj się krzewią.

### *Sposób nadania większéj trwałości tykom od chmielu lub kołkom przy sadzeniu drzew owocowych.*

W okolicach z drzewa sosnowego ogołoconych, tyki do chmielu, a nawet kołki do drzew, dość ważnym są artykułem. Następującym środkiem można kilkokrotnie ich trwałość zwiększyć.

Wysuszone tyki lub kołki, wstawiają się w naczynie napełnione mlekiem wapienném, tak głęboko, jak mają być w ziemię utkwione. Po dwóch dniach wyjmują się z naczynia, i suszą się na otwartem powietrzu, dopóki wapno zupełnie nie wyschnie; poczem, będąca na nich warstwa wapna powłóczy się kwasem siarkowym, wodą nieco rozwiedzionym i powtórnie się suszy na otwartem powietrzu. Tym sposobem tworzy się na powierzchni drzewa gypsowa skamieniała powłoka i chroni je od zgnilizny. — Tyki lub kołki tym środkiem zaprawione, są znacznie trwalsze od tych których powierzchnia od spodu się zwęgla.

*Redaktor N. Kurowski.* — *Główny Kantor* (tymczasowo) *Ulica Piwna Ner* 106.